

212156

I 190

5646/54

Pieśni do Najświętszej Panny Maryi
w obrazie Lezajskim

5646/54

1 SL13 B

212156

I

St. Wallis
Scriptorium, Roume 4
6. 8. 14 [7. 14]



213156

PIESN

DO

NAJSWIETSZEJ

PANNY MARII

W OBRAZIE

LEŻĄSKIM

WIDOKI SŁANECZ

U OJCÓW BERNARDYNÓW.



Druk i nakład Teofila Nowackiego w N. Piekarach

Gwiazdo śliczna wspaniała, któraś nam zajaśniała i do tego czasu świecisz, w nieszczęściach wszystkich pocieszysz, kto się tobie oddaje.

Pójdźmy przywitać nową, z nieba na świat Królową Bożą w Leżajsku na piasku, objawiła się przy lasku, Matka Boska Marya.

Człowiekowi prostemu, ale sprawiedliwemu, Tomaszowi Michałkowi, z rozkazem niech to opowie, rządcy tego tu dworu.

Zadumiały Michałek, ten Maryi kochańek, nie szedł za pierwszym rozkazem, aż za powtórny nakazem, oznajmił to rządowi.

Naśmiali się dość z niego, mając go za głupiego, żeby z tym więcej nie bywał, głupich bajek nie rozsiewał, bo będzie ukarany.

Idzie Michałek jeszcze, trzeci raz na to miejsce, chcąc oznajmić swoje bycie, że ledwie nie dostał bicia u rządu Leżajskiego.

Znowu widzi Panienkę, objaśnioną sosienkę, i Józefa tam świętego, z Aniołami stojącego, jako przy Pani swojej.

Rzekła Panna do niego, byłeś u rządu tego byłem i opowiadałem, ale zaraz otrzymałem, więcej tego nie głosić.

Pójdziesz mi tam jeszcze raz, oznajmisz mi mój rozkaz, żeby kościół wystawili, gdzie Boga będą chwalili, i łaski odbierali.

O najświętsza Marya! już się tam pójść boję
ja, bo mi wielce nakazano, by tego nie rozgła-
szano, nigdzie ani w urzędzie.

Teraz będzie skarany, na ciebie rozgniewany,
bo cię z obuszkim zamierzy, ale ciebie nie ude-
rzy, bo mu ręka strętwieje.

Jeszcze mało na niego, syn mu umrze do
tego, ale gdy oba wraz staną, zdrowie i życie
dostaną, to mu powiedz odemnie.

Wsadzi cię do więzienia, wezwiesz mego
Imienia, będziesz prędko uwolniony, przez Anioła
wybawiony, który zawsze przy tobie.

Idzie Michałek święty, w radości niepojęty,
staje przed tém niezblaganym, dzierzawy Leżajska
Panem i wszystko mu powiada.

Rozgniewany tén tyran, zły zacięty, hardy
Pan, porwał łaskę z obuszkim, chcąc Michałka
zabić duszkiem, lecz mu ręka strętowała.

Jeszcze gorszy na niego, z bólu w ręce sro-
giego, krzyczy bierzcie waryata, pierwój niż posłę
po kata, by go żywo ćwiertował.

Wsadźcie tak zuchwałego, do więzienia ści-
słego, zkrępujcie go łańcuchami, nogi zabijcie
dybami, by się z miejsca nie ruszył.

Wszystko gdy uczynili, za trój drzwi go wsad-
zili, Michałku tak związanemu, ruszać się nie
mogącemu, jeszcze warty przydali.

Wszystko to nie nie znaczy, u Maryi inaczej, bo Mu Anioła posłała, którego mu obiecała, jemu by go ratował.

Prędko tam była zgoda, jak z Piotrem u Heroda, Anioł przybył do pomocy, wyprowadził jego w nocy, że wszyscy niewidzieli.

Już Michałek u fary, czeka świętej ofiary, bo codziennie na Mszy bywał, modlił się nabożnie śpiewał. Matkę Boską wychwalał.

A Panu coraz większy ból jest w ręce nie mniejszy, jeszcze i syn zachorował, bo już prawie umierał.

Widzi Pan że nie żarty, choć Michałek uparty, każe jego wyprowadzić, by ich raczył zaprowadzić, tam gdzie miał objawienie.

Więzienie otwierają, lecz Michałka nie mają, dziwują się, gdzie się podział, żaden go z stróżów nie widział, kiedy wyszedł z więzienia.

Donoszą to do Pana, jako dziwna odmiana, niemasz Michałka w więzieniu, co wszystkim ku podziwieniu, kto go z tam wyprowadził.

Każe szukać koniecznie, przepraszę go serdecznie, bo już wszystko się to stało, co się od niego słyszało, już mu teraz wiarę dam.

Znajdują klęczącego, u drzwi się modlącego! na cmentarzu przy kościele, zkład uciechy mają wiele i prowadzą do Pana.

Pójdź Michałku do Pana, już tam insza odmiana, poprowadzisz na to miejsce, bo Pan chory i syn jeszcze, aby się uzdrowili.

Wstępuje w pańskie progi, ten Michałek ubogi, Pan go wita i przyjmuje, mile za wszystko dziękuje, że mu prawdę powiedział.

O Michałku nieboże, już to nic nie pomoże, tylko niech twoja przyczyna, zjedna u Maryi Syna zdrowie mnie i synowi.

Pójdźmy teraz w to miejsce, kiedy żyjemy jeszcze, żeby nam Pan Bóg zdrowie dał, gdzieś Michałku opowiadał, na tem miejscu cudownym.

Siedzisz wraz do karety, pojedziesz z nami i ty, okażesz to miejsce twoje, kędy ma być zdrowie moje i syna przywrócone.

Niechce Michałek jechać, chce by go z tém zaniechać, stanę ja tam pierw za Pana, bo mi pomoc będzie dana, od Maryi cudownej.

Zaprzęgajcie sześć koni, forys, stangret niech goní, byśmy tam prędzej stanęli, a Michałka wyminęli, niech za nami przychodzi.

Sześcią koni goniły, Michałka zostawiły, ale gdy tam przyjechali, już tam Michałka zastali, przy sośnie klęczącego.

Konie co wiozły Pana, wszystkie sześć na kolana, upadły widząc Marya, kolanami w ziemię bijąc przed niebieską królową.

Wychodzi Pan z karety, ale ma wzrok zakryty; nie widzi nie tylko wola: ratuj mnie nieba królowa, i zmiłuj się nademną.

Gdzieś jest Michałku święty? nie bądź na mnie zawzięty, daruj dla miłości Boga, gdy dziś na mnie taka trwoga, ze strachem nastąpiła.

Już się wyrzekam tego, bluźnierstwa heretyckiego, ból cierpieć i ociemniałem, w błędach będąc zaślepiały, w błędach będąc niewiernych.

Rzekł Michałek do Pana, klękniij tu na kolana, proś Maryi o co trzeba, na to tu przybyła z nieba, aby nas ratowała.

Kłęczy, ręce podnosi, szczerze Maryi prosi, wszystko znacznie obiecuje, co Marya rozkazuje, co Marya kazała.

Michałek za nim prosi, niech już skutek odnosi, od Maryi przyrzeczony, że tu będzie uzdrowiony na tém miejscu cudowném.

Już Marya łaskawa, o co prosię to dawa, ból ustawa, wzrok przywraca, kiedy się szczerze nawraca, co zgrzeszył pokutuje.

Już Pan zdrowy powstaje, i syn zmarły już wstaje, radują się cuda głoszą, Boga w ustach, sercu noszą, i Maryi dziękują.

Siadaj Michałku z nami, niepojedziemy sami; wszystko to jest z twój przyczyny, odpuścił Bóg moje winy, zaświadczył Proboszczowi.

Nie jeździłem w karecie, przez całe moje życie, i teraz jeździć nie będę, u proboszcza ja tam będę, pierwój niż Pan przyjedziesz.

Na probostwo wjeżdżają, Michalka tam zastają, wszystko to opowiedzieli, co się stało i widzieli, rzetelnie proboszczowi.

Proboszcz wierzył, nie wierzył. sam jeszcze był nie zmierzył, aż po cudach gdy był doznał, że mu prawdę mówili.

Figure postawili, by się ludzie zchodzili, na to miejsce kedy cuda, będzie Bóg czynić dla luda, za przyczyną Maryi.

Już się rozeszło wszędzie, i co raz więcej będzie, bo Marya tak mówiła, że to miejsce ulubiła, i będzie nas cieszyła.

Idą ludzie kaleki, nie trzeba im apteki, bo Marya wszystko daje, choć nie za to nie dostaje, tylko podziękowanie.

Głusi, ciemni, niemowni, mówią głośnemi sławy, umarli jak ze snu wstają, chromi kule zostawiają, dzięki czynią Maryi.

Głoszą po wsiach i mieście, kto się tylko z kim jeździe, o tym mówią, dyskurują, na to miejsce się gromadzą, gdzie Marya zjawiona.

Już u fary w kościele, ludzi mało w niedziele, Proboszcz się o to rozgniewał, że ludzi na Mszy nie miewał, w święta ani w niedziele.

Kazał słomy wiaść furę, podpalić tę figurę, by się ludzie odstreczyli, a do kościoła chodzili, jako przed tém bywało.

Obłożyli figurę, słomą i gałęziami, wszystko się to paliło, a figurze nic nie było, choć smolna w ogniu była.

Zadrzał każdy w swęj skórce, że nieszkodzi figurze, na kolana poklekali, Matkę Boską przepraszały, że się tego ważyli.

Powracają do fary, świadczy młody i stary, Proboszczowi powiadają, że cud wielki z nieba mają, figura nie spalona.

Ksiądz Proboszcz rozgniewany, każe was kuć w kajdany, że niewiernie mi służycie, co każe to nie robicie, źliście słudzy zuchwali.

Nie dam ja wiary na to, każe was karać za to; to nie prawda by tak było, aby się wszystko spaliło, a figura została.

Prawda prawda nasz Panie, i teraz się tak stanie, ta figura się nie spali, bo tam każdy Boga chwali, i serce się raduje.

Trza próbować jeszcze raz, pojedę ja wezmę was, wszystko przy mnie uczynicie, słomą drzewem obłożycie i ogniem podpalicie.

Choćbyś nas zabił Panie, każdy z ochotą stanie, bo wie każdy co się stało, aż na każdym ciało drżało, obaczywszy figurę.

Jedzie Proboszcz z księżdzami, aby byli świadkami, co się stanie by widzieli i wszystko opowiedzieli, kiedy będzie potrzeba.

Jeżeli się nie spali, tak jak wyście bajali, tę figurę zobaczymy, to wam wtenczas uwierzymy, żeście prawdę mówili.

Zrobili co rozkazał, żeby ich nie znieważał, suchą hoinę znosili, słomą, drzewem obłożyli, i wszystko podpalili.

Gorzało to okrutnie, gdzie było patrzeć smutnie, że tak wiary nie chwalili, tém którzy im powiadali, ażby sami ujrzeli.

Dopiero sam wiarę dał, Ksiądz Proboszcz gdy wszystek drzał, dreszcz gdy go wielka porwała, Matka Boska mu tak dała, aby wszystko uwierzył.

Jak się wszystko spaliło, figurze nie nie było, nawet się nie okopciła, bo Marya nie kazała, by tak było jak chciała.

Już Proboszcz przekonany, za niewierność skarany, krzyżem pada i przeprasza, już wszystkim ludziom ogłasza, że się tam cuda dzieją.

Gdyż sam doświadczył tego, został zdrowy z chorego, bo Marya litościwa ratuje tych, kto ją wzywa, i szczerze się udaje.

Dwóch księży też świadczyli, którzy z Proboszczem byli, dziwili się i zadrżeli, gdy takie cuda widzieli, w ogniu i w uzdrowieniu.

Dopiero Proboszcz z Panem, już prawem chrześcianem, wešli w radę i pisali, wnet do Warszawy podali, by sam dziedzie przyjechał.

Pan Łukasz Opaliński, a Starosta Leżajskie prędko przyjechał z Warszawy, słysząc tak cudowne sprawy, cieszył się bardzo z tego.

Wierzył temu wszystkiemu, skoro doniośli jemu, bo to miejsce wielce lubił, i nie przed jednym się chlubił, że tam miał coś zbudować.

Takie miejsce wesołe, piaski bez drzewa gołe, a dalej las wyśmienity, dla bydła w paszę obfity, na opal i budowie.

Pan łaskawy, pobożny, przytem Starosta możny, kazał kaplicę wystawić, by Boga tymczasem chwalić, niż większy kościół będzie.

W téjże nowéj kaplicy, każdy sobie być życzy, by się modlił Boga prosił, swoje potrzebę zanosił i polecał Maryi.

Ksiądz pobożny od fary, co odprawiał ofiary, obraz tenże wymalował, do kaplicy go darował, który teraz cudowny.

W téjże pierwszéj kaplicy, szczudel i kul nieprzeliczy, co kto przyszedł to zostawił, zdrowy poszedł Boga chwalił, każdy wielbił Marya.

Potém na kościół wielki, już bez odwłoki wszelkiéj, kazał cegielnią wystawić, cegły robić i wypalić, Pan funlator łaskawy.

Cegieł milionami, już było pod szopami, a cuda się zawsze działy, doznawał stary i mały za przyczyną Maryi.

Gdy już przygotowanie, mieli na murowanie, wapno w dołach wygaszone, od kilku lat wyleżałe, piasek na miejscu mieli.

Myśleli o architku, do Pańskiego przybytku, ale pierwój niż posłali, z nieba abrys odebrali, jako teraz widzimy.

Znowu się nowy cud staje, Marya abrys daje, bo rumianek wyrosł w nocy, bez żadnej ludzkiej pomocy, lecz cudownem sposobem.

Na wszystkie fundamenta, gdzie ma być Msza święta, na filary i ołtarze, jak Marya z nieba każe, tak wszystko uczynili.

Dziesięć lat murowali, po sto ludzi miewali, lecz każdemu nie płacili, bo wielkiej ochoty byli, dla przysługi Maryi.

Do tak wielkiej fabryki, ci co zdrowi z kaleki, najwięcej dopomagali, że tu zdrowie odbierali, odwdzięczając Maryi.

Gdy już mury skończyli, wszyscy Boga chwaili, mając kościół i z klasztorem, zawsze im szło dobrem torem, wszyscy się weselili.

Na takie murowania, wysokie rusztowania, ochronieni zawsze byli, także im się dobrze wiodło, bez przypadku żadnego.

Nawet nie umierali, którzy tam pracowali, jak zaczęli tak skończyli, bodaj w niebie za to byli, za przyczyną Maryi.

Takie wspaniałe dzieło, co w tém miejscu nie było, dziwują się cudzoziemcy, Angielczycy, Francuzi, Niemcy, którzy tam odwiedzają.

Tylko opętanego czyli też szalonego, niech w to miejsce go nie goni, ucieka niech Pan go broni, lęka się miejsca tego.

Jeszcze cieśle, stolarze, co stawiali ołtarze, a snycerze przedni byli, co tych Świętych wyrobili, że każdy jakby żywy.

Więc do tej bazyliki, pobożne zakonniki, fundowały Bernardynów, świętego Franciszka Sy-
ów, by strzegli miejsca tego.

Ten fundator łaskawy, las, łąki, młyn, łąki, stawy, także pasternik, ogrody, Bernardynom dla wygody, wszystko to ofiarował.

Jeszcze ordynaryi, dla sług wiernych Maryi, trzy sta korcy w Wieżowicach, i to na wszystkich dziedzińcach, co corocznie dawali.

Ksiądz Arcybiskup Lwowski, Demetryusz Solikowski, solennie wprowadził, Bernardynów ulokował, którzy dotąd mieszkają.

Było to roku tego, tysiąc sześć set siódmego, na to się tu napisało, coby pospólstwo widziało, co i kiedy się działo.

Jeszcze na fundamencie, w tym przeznacnym Konwencie, Zygmunta Króla trzeciego, prawa i dyploma jego zostało potwierdzone.

Także Kazimierz wielki, król bez odwłoki wszelki, te same prawa potwierdził, które fundator dziedzic dał, Starosta Opaliński.

Ten przezacny fundator, Dobrodziej i Kolarz, nigdy nie jest wysławiony, dopóki świat nieskończony, za to mu chwala w niebie.

Znowu wielkie ozdoby, te pobożne osoby, poczynili w tém kościele, coby pisać było wiele i nieskończyć wszystkiego.

Wszędzie pamiątka świeża, gdzie jest półtrzecia krzyża, herb Potockich wszędzie znaczy, że tak chcieli nie inaczej, Matkę Boską ozdobić.

Kilka nowych ołtarzy! i w sklepieniach malarzy, co oni tam porobili, gdy też na to z Włoch przybyli, aby tak uczynili.

Gdy tam kto mądry przyjdzie, jeszcze mądrzejszy wyjdzie, napatrzy się rękodziela, z czego ma uciechy siła i innym opowiada.

Baszy między murami, Potockimi herbarci, i dzwon wspaniały na baszcie, czterem chłopom dzwonić każcie, kiedy będzie potrzeba.

Głos jego idzie mile, więcej słyhać jak mile, każdy do kościoła idzie, i tam Boga chwalić będzie, i czempredzej pośpiesza na to miejsce cudowne.

Jeszcze trza być w kościele, zobaczyć rzeczy wiele, które są do zadziwienia, oczom ludzkim do widzenia, kto się zna i uważa.

Przed Matką Boską w kracie, przypatrz się tam mój bracie, co to za majstrowie byli, że taką rzecz wystawili, światu tam do widzenia.

Teraz Panie i Pany, pójďte też pod organy, przypatrzcie się takiej sztuce, przedniej snycerskiej nauce, co tam powyrabiali.

Czynią przygotowanie, na to koronowanie, zeszło więcej niż rok cały, wszystko dla Maryi chwały, jej honoru czynili.

Ksiądz Biskup Sierakowski, ten wielki sługa Boski, kursoryje porozsyłał, swęj dyecezyi wzywał na akt koronacyi.

A gdy tak obwieszczeni, od Biskupa prozzeni, przybyło tak ludzi wiele, że się w tak wielkiem kościele, wszyscy nie pomieścili.

W kościele, na ementarzu, na gankach, korytarzu, i na piasku pełno było, w kościele się nie zmieściło, kilkadziesiąt tysięcy.

Armady bez przestanku brzmiały już od poranku, a sam Biskup celebrował, stan duchowny asystował, fundator i z panami.

Cóż tam za płacz z radości, w kościele z tyłu gości, gdy już królowa w koronie i Jezus na swym łożu, z radością zobaczyli.

Pierwój korona dana, jest dla Chrystusa Pana, potem Pannę przénajświętszą, Matkę jego najmilejszą, Biskup ukoronował.

Z tym cudownym obrazem, z koronami już razem na piasek się wygarneli, by wszyscy to szczęście mieli, widzieć swoją królową.